

# Radomir Mały

---

## Rodzina i liberalizm

---

Studia nad Rodziną 13/1-2 (24-25), 63-75

---

2009

Artykuł został opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej [bazhum.muzhp.pl](http://bazhum.muzhp.pl), gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

Radomír MALÝ

## RODZINA I LIBERALIZM

Czym jest rodzina? Gdyby to pytanie zadano przed stu laty, z pewnością spotkano by się ze zdziwieniem. Obecnie jednak ten, zdawałoby się oczywisty termin stał się niejednoznaczny. Na przykład niemieckie prawo definiuje rodzinę jako dowolny związek ludzi posiadających dzieci. Logiczne zatem jest, że w tej „definicji” można zmieścić wszystko – od poligamicznych komun do zarejestrowanych związków partnerskich.

Jak doszło do takiego przesunięcia i zmiany znaczenia tego pojęcia? Do zrozumienia tego potrzebna jest znajomość wydarzeń historycznych. Monogamiczna rodzina z ojcem, matką i dziećmi, wsparta przepisami prawnymi, zgodnie z którymi odejście do innego partnera czy partnerki w celach seksualnych staje się moralnym i społecznym *faux pais* jest owocem cywilizacji chrześcijańskiej.

Inne kultury, odwołujące się do religii niechrześcijańskich, znały oczywiście oprócz poligamicznej i monogamiczną formę rodziny, jednak nie istniały wtedy żadne prawne ani moralne sankcje za jej niszczenie. Niewierność małżeńska czy rozwód uważane były za normalne i naturalne zjawisko, a jeśli już stosowane były w tym przypadku kary, to dotyczyły jedynie kobiet, nigdy mężczyzn.

Jeżus Chrystus podniósł małżeństwo do rangi świętego związku i tym samym zapewnił rodzinie stabilność. Kobieta w średniowieczu miała pewność, że mąż nie może jej wyrzucić z domu na ulicę, jak to było na przykład w czasach antycznych, lub sprzedać do niewoli, jak to miało miejsce w starożytnym Egipcie. Papieże rzucali klątwy na królów, którzy wypędzali swoje żony, a na ich miejsce przyjmowali kochanki<sup>1</sup>. Mąż miał obowiązek utrzymywać żonę i dzieci finansowo oraz zapewnić im optymalne warunki do życia.

---

<sup>1</sup> Mikołaj I w IX wieku wobec frankofońskiego Lotara II, Innocenty III w XIII wieku wobec francuskiego Filipa II.

Niezwykle ważnym elementem było też wychowanie dzieci w duchu chrześcijańskim. Ich prawo do życia, opieki oraz moralnego i duchowego wzrostu w rodzinie monogamicznej gwarantowane było przez świeckie i kościelne prawo. Zniknęła antyczna samowola tzw. *pater familias*, który według prawa decydował o życiu lub śmierci swoich narodzonych potomków. Chrześcijański *Codex Theodosianus* z IV wieku stanowił, że za uśmiercenie narodzonego bądź nienarodzonego dziecka obowiązywała taka kara, jak za morderstwo.

Istotne zmiany w tym modelu rodziny nastąpiły pod wpływem renesansu. Brazylijski myśliciel, socjolog i założyciel katolickiego ruchu konserwatywnego „Tradycja, rodzina, własność”, Plinio Correa de Oliveira, za przełomowy uważa XIV wiek. Renesans nie oznaczał według niego jedynie powrotu antyku, ale wraz z nim oznaczał także powrót legalności grzechu przeciwko szóstemu i dziewiątemu przykazaniu, ponieważ antyk nie uznawał seksualnego promiskuityzmu i niewierności małżeńskiej za przewinienie, a co najwyżej za tzw. „dżentelmeńskie” wykroczenie.

Otworzyło to nowe możliwości seksualnym maniakom i osobom niemoralnym, które od tej pory nie przestawały dążyć do tego, by nie były uważane za grzeszników, a ich grzechy za coś obiektywnie złego.

Pierwszym krokiem w tym kierunku była protestancka reformacja. Luter i Kalwin, chociaż bronili nierozzerwalności małżeństwa i potwierdzali grzeszność pozamałżeńskiego współżycia seksualnego, odmówili uznania małżeństwa za świętość. Otworzyli tym wrota różnego rodzaju „wyjątkom od reguły”. Król Henryk VIII po sporze z papieżem pozwolił sobie, poprzez swych nadwornych teologów i kanonistów, zalegalizować zarówno rozwód z Katarzyną Aragońską, jak i kolejne późniejsze rozwody. Luter natomiast, pozwolił swojemu protektorowi, elektorowi Filipowi Heskemu, w ramach wyjątku na dwie żony.

Definitywny przełom przyniosło oświecenie. Już Thomas Hobbes w swym utworze „Leviathan” w XVII wieku odrzucił hierarchiczny model rodziny, spoczywający na autorytecie ojca i mówił o modelu demokratycznym, który odpowiadał jego wizji nowego, demokratycznego państwa. Ojciec i matka według Hobbesa nie mieli żadnego nadprzyrodzonego autorytetu poza tym, który dzieci dobrowolnie uznawały.

Dalej w swym „demokracji” podążał J. J. Rousseau, który za ideał uważał tzw. wolną miłość, czyli niezobowiązujący seksualny promiskuityzm. Demokracja wraz ze swymi zasadami wolnych wyborów ma decydować również w rodzinie. Kiedy któremuś z partnerów w związku przestanie się podobać i znajdzie sobie kogoś innego, niech ma możliwość odejść, również

w przypadku, gdy ma pod opieką i na utrzymaniu dzieci. Niech prawo pozwoli mu się ich pozbyć, przekazując je w opiekę państwowym instytucjom publicznym, co zresztą sam Rousseau zrobił, oddając swoje własne dzieci do sierocińca, aby mu „nie przeszkadzały w pracy”.

Oświecenie wytworzyło zdecydowanie zgubny typ demokracji, w którym nie chodziło jedynie o system polityczny, o technikę utrzymania władzy, jak w ateńskim *polis* w starożytności, ale o ideologię, która stopniowo likwidowała jakiegokolwiek autorytety, włącznie z autorytetem ojca i matki w rodzinie – autorytetem, który był nierozzerwalnie związany z obowiązkami i odpowiedzialnością za współmałżonka i dzieci. Nowa ideologia dała ojcu i matce możliwość wchodzenia w nowe relacje seksualne, rozwodzenia się i bezkarne opuszczania dzieci, które mogły w rewanżu wzgardzić autorytetem rodziców i pozbyć się ich zwierzchności.

Wszystko to nie działo się od razu, lecz stopniowo. Państwa oświeceniowe w XVIII w. najwcześniej „redefiniowały” prawo małżeńskie. Jak dotąd małżeństwo było sankcjonowane wysokim autorytetem Boga, to w czasie oświecenia weszła definicja J.J. Rousseau „umowy dwojga ludzi”, przy czym dla Boga i Jego przykazań nie było w niej miejsca. W Czechach po raz pierwszy kodeks małżeński wprowadził cesarz Józef II w 1783 roku. Ten dokument prawny, z wyjątkiem drobnych szczegółów, akceptował jeszcze katolicki wymóg nierozzerwalności małżeństwa, niemniej brakowało w nim opieki autorytetu Bożego. Dlatego też wprowadzenie zgody na rozwód wydawało się jedynie kwestią czasu, a doszło do niego w 1868 r. W podobny sposób kwestia ta w XVIII i XIX wieku wyglądała w większości krajów europejskich.

W czasie Wielkiej Rewolucji Francuskiej w 1793 roku jakobini wprowadzili w miejsce religii katolickiej ateistyczny „kult rozumu”, a wraz z nim możliwość legalnego przeprowadzenia rozwodu. To doprowadziło do takiego zepsucia moralnego, że nawet sam przywódca jakobinów Robespierre w rok później zastąpił tę „pseudoreligię” tzw. kultem Najwyższej Istoty, co przyniosło również powrót starego kodeksu małżeńskiego z silnie ograniczoną możliwością rozwodów, jednak nadal bez odwołania do autorytetu Boga.

Do oświecenia i dziedzictwa Wielkiej Rewolucji Francuskiej nawiązywał w XIX wieku ruch liberalny. Wszędzie, gdzie do władzy dochodzili liberałowie, stopniowo wprowadzano rozwody i możliwość zawierania nowych małżeństw. Jednocześnie z tym procesem pojawił się kolejny fenomen – spychanie seksualności i wszystkiego, co ma z nią związek, do sfery prywatności. W społeczeństwie władało przekonanie, że publiczne mówienie o intymnym związku dwojga ludzi, zwłaszcza o ich życiu seksualnym, jest niewłaściwe. Ma to związek z liberalnym indywidualizmem, z dokładnym rozdzieleniem

togo, co publiczne, od tego, co prywatne. Tworzy się tzw. moralność wiktoriańska (rządy królowej Wiktorii w Anglii), która w drugiej połowie XIX w. opanowała najpierw Anglię, później już jednak całą Europę i Amerykę Południową. Ten kierunek był jednak w rzeczywistości fałszywy.

Z jednej strony, za niemoralne uznawało się, kiedy młoda dziewczyna pokazywała się gdzieś w ubraniu z krótkim rękawem albo gdy malarz namalował ją boso z suknią uniesioną do pól łydki, z drugiej zaś strony do kategorii „przyzwoitości” w ogóle nie zaliczał się kodeks małżeński dopuszczający rozwód, co wykorzystywał prawie każdy bogaty przedstawiciel burżuazji w średnim wieku i cynicznie opuszczał swoją rodzinę dla młodszej i piękniejszej kobiety.

Podobnie purytańska era wiktoriańska w ogóle nie gorszyła się kochankami zamożnych ludzi, jeśli swój związek umieli wyrefinowanie ukrywać, ewentualnie skłonna była ich z troskliwą czułością przedstawić w dziełach tzw. „czerwonej biblioteki”, ukazując ich przewinienie czasem jako cnotę, a czasem tylko jako nieprzyzwoitość.

Zasadnicza różnica między tzw. moralnością wiktoriańską i moralnością starożytności i średniowiecza *christianitas* tkwi w tym, że tam, gdzie chrześcijaństwo mówi o grzechu, wiktoriański liberalizm zna jedynie termin „nieprzyzwoitość” i to tylko w przypadku zewnętrznych przejawów, w żadnym razie nie w samym założeniu. Tak ocenia te fakty w swej pracy *Reinheit und Jungfräulichkeit*, znany niemiecko-amerykański filozof, tradycyjny katolik, Dietrich von Hildebrand.

Era wiktoriańska nie odrzucała pornografii i wszelkiego rodzaju obsceniczności, dlatego że były grzeszne, czyli obiektywnie złe, urażające Boga i szkodliwe dla człowieka, ale dlatego, że należało to do intymnej prywatności człowieka, która nie ma prawa być przez nikogo i przez nic naruszana, gdyż gwarantuje to nieomylny dogmat o ludzkiej wolności i niezależności. Kto zaś próbował go złamać, nazywany był „nieprzyzwoitym”. Przy tym termin „przyzwoitość” nie oznaczał jedynie powstrzymania się od publicznych wypowiedzi o ludzkiej seksualności, ale również milczenie na temat tego, że pozamałżeńskie związki są moralnie niedozwolone.

Liberalna moralność wiktoriańska prezentowała w kwestii seksu i małżeństwa z jednej strony postawę purytańską, z drugiej zaś strony uważała za normalne i naturalne, gdy pod tą przykrywką dochodziło do promiskuityzmu i niszczenia rodziny. Zgodnie z nauką katolicką jest odwrotnie, grzech przeciwko szóstemu i dziewiątemu przykazaniu zawsze będzie grzechem, bez względu na to, czy jest jawny czy ukryty. Według wiktoriańskich zasad „dobrego wychowania” występki pojawiały się jedynie wtedy, gdy cudzołożnik

zachował się „niedyskretnie”. Jeszcze większego towarzyskiego *faux pas* dopuszczał się ten, kto taki czyn publicznie oceniał i o nim mówił.

Moralność katolicka wielokrotnie była stawiana pod pręgierzem ze względu na rzekomą „ekstrawagancję” i niestosowne tabu w kwestiach seksualnych, tyle że to, co bywa prezentowane jako stanowisko Kościoła katolickiego, w rzeczywistości jest często przejawem wiktoriańskiego purytyzmu, w żadnym razie nie katolicyzmu. W historii Kościoła katolickiego nigdy nie istniał okres, kiedy było zakazane mówienie o intymnych sprawach człowieka, zakładając, że miało to miejsce w odpowiednim czasie, we właściwy sposób i przede wszystkim z jasnym podkreśleniem, że seks pozamałżeński jest grzechem. Choć owszem, wstrzemięźliwość seksualna dla Królestwa Bożego zawsze była pojmowana za wyższą wartość i lepszy wybór, ponieważ taka była też postawa Jezusa Chrystusa. Dlatego też tego typu postawę można odnaleźć przede wszystkim u starożytnych Ojców Kościoła, którzy jako biskupi i mniisi żyli w celibacie. Od nich może pochodzić pewnego rodzaju pogarda dla seksualności i ostrzeżenie przed nią (św. Bazyli, św. Grzegorz Wielki, częściowo i św. Augustyn). Jednak na podstawie tego przeciwnicy wiary katolickiej oskarżają Kościół o nieprzyjazny stosunek do ludzkiej płciowości. Trzeba temu zaprzeczyć gdyż:

- a. osoby, które tego typu sądy głosiły, pieczołowicie dbały o to, aby swoich ślubów czystości nie złamać, dlatego w celu obrony tych niezwykłych wartości mieli prawo i najostrożniejsze wypowiedzi, tak obco brzmiące w uszach tych, którzy żyli w związkach małżeńskich;
- b. było z całą pewnością jasne, że ogólne potępienie seksualności dotyczyło jedynie tych, którzy dobrowolnie zdecydowali się na uświęcone życie w celibacie, w żadnym razie nie tych, którzy żyli w związkach małżeńskich;
- c. całkowita pogarda dla seksualności nigdy nie była nauką Kościoła, ten jedynie wymagał, również w małżeństwie, ostrożnego jej używania i ustalał odnośnie do tego obowiązujące prawa, których złamanie równało się popełnieniu grzechu.

Antykatolicka propaganda cytuje pochodzące ze starożytności i średnio-wiecznej *Christianitas* teksty, pisane jedynie przez żyjących w celibacie dla żyjących w celibacie, a milczy na temat dzieł pisanych przez ludzi żyjących w małżeństwach. Regine Pernoud w swej wyjątkowej książce „Kobieta w czasach katedr” pisze, że już od XI wieku, proporcjonalnie z tym, jak rosła wśród świeckich liczba ludzi wykształconych, pojawiają się dzieła opiewające zakochanie, kobiece piękno, małżeńską miłość i wierność. Nie dotyczy to jedynie trubadurskich pieśni miłosnych, ale również duchowych i moral-

nych traktatów, pisanych przez żonatyh mężczyzn lub zamężne kobiety, jak np. Maria de Champagne, ale również przez samych żyjących w celibacie, na przykład Wilhelm z Saint-Thierry.

Kto tak kompleksowo przyjrzy się średniowiecznej *Christianitas*, z całą pewnością zauważy, że w Kościele równoprawnie występowały dwa przeciwne sobie, ale w rzeczywistości wzajemnie się uzupełniające poglądy – z jednej strony osoby żyjące w celibacie z ich całkowitym odrzuceniem seksualności, z drugiej zaś strony małżeństwo jako świętość, z rozległą literaturą sławiącą miłość dwojga ludzi. Kościół obydwie postawy akceptował pod warunkiem, że przedstawiane podglądy były zgodne z nauką katolicką.

Katolicyzm w przeciwieństwie do liberalnego wiktoriańskiego purytanizmu nigdy nie zabraniał, w imię fałszywie pojętej „przyzwoitości”, otwartych wypowiedzi na temat związku kobiety i mężczyzny, pod warunkiem jedynie, że grzech zawsze był nazywany grzechem, a cnota cnotą. Obszerna literatura kilku stuleci, która albo w duchu związanej z celibatem ascezy odrzucała seksualność, jako kuszenie diabła, albo w duchu obrony miłości i małżeństwa sławiła miłość mężczyzny i kobiety, jest jasnym dowodem na to, że Kościół nie bał się mówić o ludzkiej płciowości bez ogródek i otwarcie, z jawnym wskazaniem na grzeszność niewierności małżeńskiej i każdego aktu seksualnego poza związkiem małżeńskim.

Epoka wiktoriańska z jednej strony o tych sprawach otwarcie nie wspominała z powodu zażenowania, z drugiej zaś nie przeszkadzało jej to w legalizowaniu rozwodów i wydawaniu utworów literackich otwarcie gloryfikujących małżeńską niewierność, jako rzekomo „honorowe” wyjście (powieści Galsworthy’ a, Maupassanta, dramaty G. B. Shawa).

Wybitny polski etyk, Marek Czachorowski, za prawdziwych ideowych sprawców współczesnego rozkładu rodziny uważa S. Freuda, K. Marksa oraz F. Nietschego. Opinia ta znakomicie koresponduje z wydaną niedawno pracą „Zagłada Zachodu” P. Buchanana, który za sprawców szerzenia zgubnej rewolucji kulturalnej w XX wieku, łącznie z rewolucją seksualną, uważa A. Gramsci’ ego, G. Lukácsa, Szkołę Frankfurcką oraz H. Marcusse’ a.

U nich wszystkich widać jasną zależność od marksizmu. Gramsci i Lukács byli zagorzałymi komunistami; zwolennicy Szkoły Frankfurckiej oraz Marcusse oprócz tego podziwiali Freuda i Nietschego.

Freud ze swoją teorią „libido” ostro zwracał się przeciwko chrześcijańskiej moralności seksualnej. Przy tym, nawet sobie tego nie uświadamiając, przeciwstawiał się w rzeczywistości nie moralności chrześcijańskiej, ale wiktoriańskiemu purytanizmowi, mylnie przypisując mu katolicką, a nie oświeceniową genezę. Freud był świadomy tego, że pod pozorem „przyzwoitości”

kwitnie, uważany za naturalny, panseksualizm. Zadał więc logiczne pytanie, dlaczego by jego wystąpienie miało być uważane za „nieprzyzwoite”. Proponował bardzo proste rozwiązanie: seksualność należy całkowicie wyzwoić, bowiem to, co jest społecznie akceptowane w skrytości, powinno być akceptowane również publicznie. W ten sposób Freud doprowadził naukę liberalizmu w kwestii rodziny do końca. Oświecenie i Rewolucja Francuska „demokratyzowały” hierarchiczną relację mężczyzny i kobiety w rodzinie i dały obojgu swobodę seksualną, spychając ją jednocześnie do strefy prywatnej, Freud natomiast przeniósł ją do sfery publicznej. Z całą pewnością uzasadnione jest zatem nazywanie tego wiedeńskiego psychiatry „sprawcą współczesnej rewolucji seksualnej”.

M. Czachorowski napisał o Freudzie, że „pozbawił rodziny ojców”. Dowiódł tego z dokładnością i precyzją, przeprowadzając analizę jego teorii – tzw. „kompleksu Edypa” oraz „buntu Edypa”. Freud ujmuje patriarchy jako przejaw tyranii mężczyzn nad kobietami i dziećmi. Patriarchy przeniknęła według niego nawet do organizacji społeczeństwa, z jego religijnie motywowanymi zakazami i nakazami, zwłaszcza w dziedzinie seksu. Jest to dowodem ojcowskiej swawoli i okrucieństwa (ojciec-tyran nie chce, by przyjemności, których sam doznaje, doświadczali inni, włączając w to własne dzieci) i hamuje swobodny rozwój jednostek i społeczności. Walka przeciwko „patriarchatowi” staje się w ten sposób walką przeciwko każdej formie autorytetu, którą w rodzinie uosabiał właśnie ojciec. W ten sposób naukę Freuda rozumiała młodzież z czasów rewolucji z 1968 roku, która buntowała się przeciwko jakimkolwiek autorytetom. Znaczną inspiracją obok doktryny Freuda stały się dla niej również koncepcje filozofa egzystencjalnego – J.P. Sartre’a oraz ideologa rewolucyjnego – H. Marcuse’a. Tradycyjny ojciec miał być w duchu wyobrażeń hipisów i studenckich lewicowych społeczności zastąpiony przez bliżej niezdefiniowaną wspólnotę kobiet i mężczyzn, w której wszyscy wspólnie staliby się „demokratycznymi” nosicielami autorytetu, takiego jednak, który by nikogo, zwłaszcza dzieci, do niczego nie zmuszał, albo wspólnotą jednego mężczyzny i jednej kobiety, w której oboje korzystaliby z jednakowego autorytetu bez rozróżnienia na męski i żeński charyzmat i mieliby swobodę seksualną, włączając w to możliwość odejścia od siebie w każdej chwili i narażając w ten sposób dzieci na szybkie zmiany zastępczych „mamusi”, „tatusiów”, „wujków” itp.

M. Czachorowski ukazuje na przykładzie USA, że rewolucja seksualna zaczęła się dużo wcześniej niż w 1968 r. Uczeń Freuda Wilhelm Reich w 1944 r. pisał, że w USA rewolucja seksualna zaczęła się już w latach trzydziestych, bowiem spojrzenie Freuda na rozkosz i przyjemność, przede



wszystkim w dziedzinie seksualności, zwycięsko torowało sobie drogę przez kulturę i niebawem miało zapanować nad większością społeczeństw zachodniej cywilizacji.

Ludzie religijni, którzy nie stracili resztek odpowiedzialności i moralności, ostrzegali przed tym niebezpieczeństwem. Także Albert Camus nazywa okres po II wojnie światowej „stuleciem markiza de Sade”, ponieważ według niego dobro seksualne i rozkosz stały się najważniejszym kryterium, któremu musiały ustąpić wszystkie normy etyczne.

Freud jednak nie dojrzał jeszcze do tego, co było charakterystyczne dla rewolucji seksualnej drugiej połowy XX wieku: do oddzielenia seksualności od prokreacji. Dokonał tego drugi sprawca rewolucji seksualnej, a jest nim, według M. Czachorowskiego, Karol Marks. Freud pozbawił świat ojców, a Marks, Engels i Lenin pozbawili go matek. Już Marks w swym „Manifestie komunistycznym” pisał, że kobieta stała się w małżeństwie jedynie „maszyną produkcyjną”, a Engels twierdził: „mężczyzna to w rodzinie burżuazja, kobieta zaś to proletariąt”.

Monogamiczna rodzina, jako część tzw. wykorzystującego ustroju społecznego musiała zostać zatem zlikwidowana. Engels pisał: „Kiedy kobieta wypełnia swoje rodzinne obowiązki w prywatnej służbie rodzinie, jest wyłączona z publicznej produkcji, nie może zarabiać. Chcąc wziąć udział w produkcji publicznej i samodzielnie zarabiać, nie może pełnić swych rodzinnych obowiązków”. Nerozerwalność małżeństwa rozumianą tak, jak to formułuje nauka chrześcijańska, Engels uznawał za „formę zniewolenia kobiety”. Lenin domagał się uwolnienia kobiety „od kuchennych stołów i piecyków”.

Podstawą zaś wyzwolenia miało być wyzwolenie seksualne, pozwalające kobiecie dowolnie zmieniać partnerów. W ten sposób miała stać się wolna od zależności od mężczyzn.

Zasady te w Rosji Sowieckiej realizowane były po rewolucji bolszewickiej w 1917 roku Lenin napisał: „Komunizm nie przynosi ascezy, tylko radość z życia oraz życiową energię czerpaną z życia wypełnionego miłością (fizyczną – dop. R.M.)”.

Popularnością cieszyły się pornograficzne obrazki i fotografie. W grudniu 1917 roku zostały wydane słynne dekrety, według których małżeństwo stało się w Rosji jedynie formalnością. Można je było przed urzędnikiem państwowym unieważnić, bez jakiegokolwiek postępowania rozwodowego. W. Reich nazywa rewolucję bolszewicką „pierwszą rewolucją seksualną w historii”, która poprzedziła rewolucję seksualną na zachodzie.

Alexandra Kollontaj, ludowy komisarz do spraw socjalnych w rządzie Lenina, dosłownie ogłosiła: „miejsce rodziny musi zająć uskrzydłony Eros”.

Kobieta miała się stać uczestnikiem procesu pracowniczego w jednakowym stopniu jak mężczyzna i całkowicie wolną w wymianie seksualnych partnerów. W ten sposób przestała być matką i aby jej macierzyństwo nie było dla niej „obciążeniem”, jeśli tej roli po zajściu w ciążę nie chciała podjąć, władza sowiecka zalegalizowała w 1920 roku, jako pierwsza w historii, sztuczne poronienie (w jednym moskiewskim szpitalu wykonano w ciągu roku 50 tysięcy aborcji). Seksualność i prokreacja po raz pierwszy w historii zostały od siebie oddzielone. Dlatego też po tym, jak stało się niepożądane, by matka zajmowała się dzieckiem i jego wychowaniem, podobnie jak w antycznej Sparcie, musiało zająć się tym państwo. Autor tzw. kodeksu rodzinnego ZSRR, Anatolij Gojchberg, pisał, że „rodzinę musi zastąpić partia komunistyczna”.

Dlatego też reżim sowiecki przez cały czas swego trwania maksymalną uwagę przykładał do państwowego wychowania dzieci. Ciekawy, a przy tym mało znany jest fakt, że w różnych domach dziecka oraz ośrodkach dla młodzieży w Rosji sowieckiej panował system wychowawczy skierowany na seksualny promiskuityzm, oparty na zasadniczych wymaganiach z dekretów Dzierżyńskiego.

Warto również zauważyć, że ZSRR wyprzedził demokratyczny Zachód również w popularyzacji homoseksualizmu. Już w latach dwudziestych zlikwidowano w sowieckim prawie wszystkie carskie zarządzenia przeciwko homoseksualistom. W Wielkiej Sowieckiej Encyklopedii czołowy propagandzista, Magnus Hirschfeld, sam homoseksualista, wielbił sowiecki reżim za to, że doprowadził do równouprawnienia homoseksualistów z heteroseksualistami.

Ta pierwsza rewolucja seksualna w dziejach, to rzekome „wyzwolenie ludzkiej płciowości” przez reżim komunistyczny, jak pisała tamtejsza bolszewicka prasa, przebiegło w ścisłym związku z najbardziej bestialskim masowym terrorem i klasową zagładą, co wystawia całemu zjawisku jednoznaczne świadectwo. Pogardę dla rodziny, która jest w bolszewickiej ideologii głęboko zakorzeniona, najwyraźniej widać w literackiej gloryfikacji dwunastoletniego Pawki Morozowa, który nie wahał się wydać własnego ojca jako kułaka i „wroga klasowego”.

Demoralizacja społeczeństwa, która nastąpiła po wydaniu zmienionych praw sowieckich, skłoniła w latach 30-tych reżim Stalina do wprowadzenia zaostreżeń i przystosowania oficjalnej sowieckiej etyki do formy liberalnej moralności wiktoriańskiej, co przeniknęło po II wojnie światowej również do prawa i opieki społecznej wschodnioeuropejskich państw komunistycznych. Komuniści wprawdzie zalegalizowali aborcję, a później antykoncepcję, również ich praktyka rozwodowa była liberalna, powieści i filmy tzw. „realizmu

sojalistycznego” rzadko obchodziły się bez małżeńskich „trójkątów”, niemniej pornografia była surowo tępiąca.

Paradoksem jest, że rewolucję seksualną w ortodoksyjnej marksistowsko-leninowskiej formie, tzn. w ścisłym oddzieleniu seksualności od prokreacji, gdzie seks miał się stać tylko czynnością rekreacyjną, do czego doprowadziło pojawienie się w 1960 r. w powszechnym użyciu tabletki antykoncepcyjnej, wprowadzały w drugiej połowie XX wieku „antykomunistyczne” liberalne demokracje, a w żadnym razie nie państwa bolszewickie.

Przejawiało się to w dziedzinie najróżniejszych inicjatyw ONZ. Już na konferencji demograficznej w Bukareszcie w 1974 r. delegat Stolicy Apostolskiej oskarżył niektóre kraje zachodnie o to, że usiłują podważyć instytucję rodziny. W latach 90-tych na konferencjach w Kairze i Pekinie antyrodzina polityka czołowych mocarstw demokratycznych przejawiała się już bez osłony.

W USA już w latach 50-tych handlowy trust Rothstein, Sturman i Zaffaro wykorzystał popularność freudowskich oraz markso-leninowskich poglądów na seksualność i zdecydował się zainwestować w handel ludzką nagością i erotyką najpierw w reklamie, potem i w filmowych produkcjach. Rządy Eisenhowera i Kennedy’go próbowały przeciwstawiać się tej modzie, jednak gabinet Johnsona w połowie lat 60. całkowicie skapitulował. Sąd Najwyższy uznał w 1967 roku pornografię za całkowicie legalną, co prowadziło do stopniowego uprawomocnienia tego zła we wszystkich państwach demokratycznych. Informacje te przedstawia David Scott w swojej publikacji „Pornografia”.

Masowe rozprzestrzenianie się tego fenomenu wyraźnie pomogło w zainicjowaniu wybuchu rewolucji młodzieżowej w 1968 roku, która już otwarcie występowała przeciwko instytucji rodziny.

Na współczesny rozkład rodziny miał wpływ także F. Nietzsche ze swoją teorią nadczłowieka. Podobnie jak Freud i Marks, wyłączył on sferę seksualną z kategorii dobra i zła. Wynika to z jego pism „Z genealogii moralności” oraz „Zmierzchu bogów”. Nietzsche domagał się w nich wolności seksualnej, która nie byłaby „ograniczona” przez wierność małżeńską. Dotyczyło to szczególnie tzw. „nadczłowieka”, jasnowłosej bestii, która odrzucała wszelkie przejawy współczucia i każdego rodzaju altruizm, aby egoistycznie władać, kierując się tyrańskim okrucieństwem. Ten „nadczłowiek” musiał jednak także płodzić potomków. Miał to robić bez jakiegokolwiek miłości i uczucia. Decydującym czynnikiem była rozkosz, do której miał, jako ten najwyższy, prawo. Nietzsche odrzucał w stosunkach kobiety i mężczyzny jakiegokolwiek uczucia, ponieważ jego zdaniem były one wynalazkiem chrześcijaństwa, które celowo opóźniało ludzkość w jego rozwoju w kierunku „nadczłowieka”. Jedyne rozkosz i plo-

dzenie potomstwa miały wartość. Według M. Czachorowskiego w ten sposób właśnie Freud pozbawił społeczeństwo ojców, Marks matek, a Nietzsche wyłączył ze związku kobiety i mężczyzny to, co najcenniejsze – żar uczuć wywołany miłością i zastąpił go brutalnością i hedonistycznymi pragnieniami.

Spojrzenie Nietzschego na seksualność stało się dominujące w hitlerowskiej III Rzeszy, która ostentacyjnie przyznawała się do jego nauki, o czym świadczy *Mein Kampf* Hitlera oraz „Mit 20 wicków” Rosenberga. Niemieccy naziści pragnęli wzrostu populacji tzw. „germańskiej rasy panów”, dlatego też spopularyzowali szeroko zakrojoną kampanię medialną, ze sloganem „każda niemiecka kobieta da wodzowi jedno dziecko”, przy czym nie miało znaczenia, czy będzie poczęte z małżeństwa czy też nie. Do obozu koncentracyjnego w Dachau trafili niektórzy katolicycy księża tylko dlatego, że na to właśnie hasło w kazaniach reagowali słowami „tak, ale dziecko z małżeństwa, nie spoza niego”. W ten sposób „niesprawiedliwie postawili na pierwszym miejscu” związku małżeńskie, czym urazili samotne matki.

Naziści według wzoru sowieckich bolszewików dopuścili erotykę i pornografię do literatury, a szczególnie do filmu (o co się szczególnie postarał minister propagandy Joseph Goebbels), i chociaż tego typu kulturalne środki nie miały zbyt wielkiego zasięgu, tym niemniej promiskuityzm zawładnął całym narodem.

Najstraszniejsze jednak było to, że nietzscheańska gloryfikacja siły i odrzucenie wszystkiego, co było „słabe” i „niedorozwinięte” miało swoje skutki w rodzinach – a konkretnie w stosunkach do starych i zniedołężniałych ludzi oraz niepełnosprawnych dzieci. Do nich adresowany był nazistowski program eutanazji. Jednocześnie z tym masowo wprowadzono sterylizację wszystkich upośledzonych umysłowo i kalekich, żeby nie mogli mieć tzw. „mniej cennego” potomstwa, oraz członków „mniej cennych” ras i narodów, jak Żydzi, Cyganie, Polacy itd. Eutanazja i sterylizacja stały się zapowiedzią straszego i bestialskiego *shoah*, czyli holocaustu. Rodzina w nazistowskich Niemczech była traktowana na równi z innymi heteroseksualnymi związkami, a swoich uprawnień nabywała wtedy, gdy wychodziły z niej zdrowe i silne jednostki. Reżim hitlerowski zalegalizował w 1943 roku aborcję dla Żydów, Cyganów i Polaków.

Zbrodnicze praktyki niemieckiego narodowego socjalizmu stały się po wojnie przedmiotem oskarżenia Trybunału Norymberskiego. Tu się jednak ujawniła fałszywość liberalnych demokracji, które z jednej strony skazywały na najwyższą karę między innymi za programy eutanazji i sterylizacji, podczas gdy w USA w wysokich naukowych i politycznych kręgach zyskiwały

uznanie poglądy Margaret Sanger, która nie kryła się ze swym podziwem dla Hitlera i jego planu pozbycia się tzw. „mniej wartościowych ludzi”.

„Drzwiami wyrzucona” eutanazja i sterylizacja – jak się okazało po kilku dziesięcioleciach – „wróciły oknem”. Sterylizacja jest dziś uznana za jedną z form antykoncepcji, eutanazja zaś jest dziś legalna w kilku stanach USA oraz w trzech państwach Unii Europejskiej (w Holandii, w Belgii oraz od niedawna we Francji). Jest to ewidentny efekt nietscheanizmu, ponieważ czy nie do przesłań tego filozofa odwoływali się nacjonałści w Niemczech oraz główny ideolog rewolucji 1968 roku – H. Marcusse.

Trzeba również pamiętać, że większość obecnych zachodnich polityków była w tym czasie w wieku studenckim, brała aktywny udział w ówczesnym stosowaniu przemocy i uwielbiała Adorna i Sartre`a, a zwłaszcza Marcusse`a.

Z nietscheanizmem oraz dziedzictwem nazizmu ma związek również to, że dziś media i politycy akceptują z taką oczywistością aborcję z powodu uszkodzenia płodu i możliwości urodzenia kalekiego dziecka, jak również obserwowana jest coraz mniejsza chęć opieki nad osobami starszymi i zniedołężniałymi w domu, co dodatkowo przyczynia się do nacisków na legalizację eutanazji.

Chcąc w skrócie przedstawić to, co w ostatnich stuleciach stało się z rodziną, należy zwrócić uwagę na to, że najpierw zwolennicy oświecenia i liberałowie w XVIII i XIX wieku pozbawili małżeństwo i rodzinę Boskiej sankcji oraz uczynili z małżeństwa zwyczajną umowę społeczną, którą można było dostosować do okoliczności, co prowadziło do legalizacji rozwodów i masowego szerzenia niewierności małżeńskiej. Następnie Freud i jego uczniowie ogłosili, że popęd seksualny jest najważniejszym czynnikiem w życiu człowieka i dlatego erotyka, pornografia oraz propagowanie promiskuityzmu muszą zostać pozbawione wstydlivości. Wreszcie Marks i Lenin oddzielili seksualność od prokreacji, wyłączyli ją ze związku małżeńskiego i uczynili z niej czynność rekreacyjną. Nietzsche uznał za „słabość” wszelkie uczucie i miłość w związku kobiety i mężczyzny, który jego zdaniem miał być jedynie utylitarnym zaspokojeniem popędu płciowego silnych jednostek, przy czym ludzie słabi nie mieli prawa do życia (starzy, nieuleczalnie chorzy oraz nienarodzone dzieci).

W wyniku tych działań tradycyjna rodzina z ojcem i matką, którzy we wzajemnej miłości i wierności mieliby być wzorem dla swoich dzieci, przestała być podstawową jednostką społeczną i jedynie jako „jedna z form” współzawodniczyła z różnymi rodzajami promiskuityzmu i krótkotrwałych związków,

ale również ze związkami partnerskimi gejów i lesbijek. I to z korzyścią dla tych ostatnich prowadzi się dziś wielką ogólnoswiatową kampanię medialną.

W związku z powyższym, pojawia się pytanie: czy tradycyjna rodzina, taka, jaką opisuje nauka Kościoła, ma jeszcze szanse istnienia. Wątpliwość tą należy natychmiast odrzucić. Nie tylko bowiem ma szanse, ale ponadto w bliskiej przyszłości stanie się skuteczną bronią dla wszystkich wiernych katolików. Papież często mówi o „nowej ewangelizacji Europy”. Nie da się jej dokonać za pomocą konferencji „ekumenicznych”, za pomocą dialogów „między kościołami”, ani dzięki innym działaniom, które są raczej wyprzedawaniem wiary katolickiej niż ewangelizacją czy chrystianizacją. Da się ją jednak osiągnąć przykładowym życiem prawdziwych katolickich rodzin, które będą skutecznie demonstrować, że wzajemna miłość i wierność małżeńska, silnie zakotwiczone w Chrystusie i Jego nauce, są nie tylko możliwe, ale i przynoszą prawdziwą radość i pokój, emanujący na dzieci, które w ten sposób mają zagwarantowany właściwy wzrost moralny i uczuciowy. Doświadczenie wskazuje, że ludzie żyjący według proponowanych negatywnych form, nie są szczęśliwi, katolików zaś żyjących w pięknych i harmonijnych małżeństwach często spotyka zawistne spojrzenie i ukryte w nim nieme pytanie: jak to robicie, jak jest to możliwe. Znaczenie rodziny katolickiej w dzisiejszych czasach jest ważniejsze niż kiedykolwiek.

### **Radomír Malý: The family and liberalism**

Under the influence of the ideology of liberalism, the monogamic family, being the fruit of Christian civilization, is renounced. Attempts are made to apply the definition of a family to any unions which have children. The writer shows the transformations that have taken place in history within the morality of marriage, leading to the disintegration of the family, beginning with the 14<sup>th</sup> century, through the Reformation, the Enlightenment and the 19<sup>th</sup> century liberal movement, the Victorian Age up to the 20<sup>th</sup> century totalitarianisms. He also points to a destructive influence of the philosophies of F. Nietzsche, S. Freud, J.P. Sartre and H. Marcusse. Faced with so many threats, the importance of a Christian family nowadays is greater than ever before.